



*Radosnych Świąt Wielkanocnych
Czytelnikom i Przyjaciołom
życzy Redakcja*



Ewelina Pęksowa. Zmartwychwstanie Chrystusa. Obraz na szkle.

Oskary Kolberga, Warszawa 1997

(Katalog Laureatów nagrody im. Oskara Kolberga.)

1947-2007

„Tatrzański Orzeł” jest to pismo nie tylko dla Górali w USA, ale również dla wszystkich,
którym bliskie są sprawy Podhala.” - *W.H. Paryski*

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudysz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron,

31 Madison Avenue, Hasbrouck Hts., NJ 07604

Tel. (201) 288-3815 – Email: tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rate: \$20 USA - \$25 outside USA

Dr. Thaddeus V. Gromada**Easter Traditions in Podhale**

This is an age of globalization with enormous pressures placed on national and regional cultures. Homogenization and standardization are wiping out the cultural diversity that makes life beautiful and interesting. Political and economic integration is progressing in the European Union and there is a danger that diversity which made Europe so unique, will have to be sacrificed to achieve unity. Is there a possibility to have both unity and diversity? According to Dr. Anna Kowalska-Lewicka, prominent ethnographer who has made valuable scholarly contributions to "The Tatra Eagle" over a span of over forty years, there may be a chance. Since, when peoples sense a threat to their individuality and identity, they react by searching for their cultural roots and by recovering the traditions and rituals, especially those connected with the celebration of major holidays, like Easter. In Poland and especially in the Podhale region, there has been some success in maintaining the folk traditions which can serve as a model and inspiration for us all.

Honorowy Patronat

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT

Illinois:

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

STEPHANIE GUZIAK BUTERA

ANDRZEJ CZYSZCZON

TED DABROWSKI

STANISLAW & ZOFIA KULAWIAK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

DR. BRONISLAW ORAWIEC

MICHAEL A. RAFACZ

STANISLAW & HALINA URBANIAK

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

Michigan:

JAN KONOPKA

New Jersey:

DR. RICHARD J. HUNTER

REV. J. MACIEJ MELANIUK

New York:

JAN S. GACEK

DRS. NORMAN & HANNA KELKER

Pennsylvania:

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Poland:

ANDRZEJ GUT-MOSTOWY

JOLA & ANDRZEJ BAŁAS

Patronat

California:

Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Joachim Bryja, Jane Janik Grzybowski, Nancy

Janik Johnson, Louise Błażończyk Kurek, Grażyna

Jonkajtys-Luba, Bronisława Łyszczarczyk, Polish

Highlanders Alliance, Anna Zalińska, Helena

Ziółkowska

Florida:

Emily Myśliwiec Zajęzkowski

New Jersey:

Emily & Fred Depczenski, Rev. Andrzej Łaś, Alicja

Szłowska Batko, Stasia Pogoda

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewski,

Christopher Jurkiewicz, Stanisław Kopeć,

Dr. Jerzy & Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania:

Rev. Joseph Średziński

Utah:

Walter Whipple

Washington, DC:

Krystyna Praszalowicz Kloss

For more than half century Anna Kowalska-Lewicka has spent a great deal of time in Kościelisko (where she has a Tatra chalet) and Ciche, typical górall village, where she was, for all intents and purposes a "participant observer". The following are some of the customs and observances that she noticed regarding Easter. Palm Sunday, the beginning of the Holy Week, is really the start of the Easter Celebration. There is great anticipation for Easter after almost forty days of serious Lenten fasting. Palm Sunday is without palms, since they are not available. Instead pussy willows are brought to church for blessing to commemorate Christ's triumphant entry into Jerusalem. The real celebration occurs on Holy Saturday when housewives prepare the Easter baskets for the priest's blessing. The baskets contain home made sausage (kielbasa), a piece of bacon, horseradish root (found earlier in the field), fresh raw eggs, potato eyes (which later will be planted), salt, and an Easter lamb made out of sugar. Yes, there will also be a "babka", a cake made with yeast in the mix, made earlier for this occasion. Strangely enough, the basket also contained pieces of charcoal, taken from the Paschal fire made early on Saturday morning outside the Church in connection with the ritual of lighting the Paschal Candle. The charcoal pieces were later placed in the attic to protect the homestead from lightning. In the early days, the Easter baskets were brought to Church for blessing by women or by elder children, since housewives had too many chores to perform. The sexton with a basket was ready to receive offerings, which usually were in the form of fresh eggs. In later years, the priest himself would visit each home and bless the Easter baskets. Once the Easter baskets were blessed, some of the eggs were set aside for the Easter Breakfast the next day, while the rest were used by the younger members of the family to color and decorate in various ways. In fact, there was a competition to create the most original and attractive decorated eggs.

The Easter breakfast was the first bit post-Lenten meal. Finally, after 40 days, fasting was no longer obligatory and meat could be included. But before breakfast could be eaten, everyone had to take a bite of horseradish to recall Christ's passion on the cross. Only then one could enjoy the breakfast which consisted of scrambled eggs with blessed bacon and kielbasa, babka, coffee and milk. Many times, there was also "święcenina" (a medley of blessed food) which included pieces of cheese, hardboiled eggs, horseradish covered with sour cream. After returning from Church services, family members would return home where they remained the entire day. No visitations would be made to other homes on Easter.

Easter Monday was quite another day, more active and more frivolous. It is connected with "śmigus", the custom of sprinkling each other with water. It may be in some way recalling the "water" that flowed from Christ's side during the crucifixion on Good Friday, which on Easter Sunday revealed its powers of cleansing and rebirth. Young bachelors, in particular seek opportunities to douse young women, especially those to whom they are attracted. Elder men sprinkle their neighbors. Of course, females retaliate and all have great fun. A young girl or woman who does not experience at least one good dousing, feels insulted and very much disappointed. This is also the day when music and dance return to the highlanders' homes. Lent is over, and now young people are free to sing, dance and be merry.

The great "góral" philosopher, Rev. Joseph Tischner, declared that *Tradition* has been tested by time - it is something that time could not completely destroy. "It is the truth of our fathers that remains in the 'góral' soul." Indeed, it is something worth loving and cultivating.

Zasłużeni dla „Tatrzańskiego Orła”

Z okazji 60 lecia istnienia naszego pisma chcemy nadal zaznaczyć wkład wielu naszych bezinteresownych współpracowników. W tym wydaniu przypominamy sylwetkę:

DR WINCENTEGO
GALICĘ

Wincenty Galica to wybitna postać współczesnego Skalnego Podhala, a dla nas - dla „Tatrzańskiego Orła” - to niezmordowany orędownik - pełen zapału i entuzjazmu.



Dr Galica nawiązał bliską współpracę z Redakcją - a dokładnie z red. Janem W. Gromadą ponad 40 lat temu. Zasługi Jego dla „Orła” są wielorakie: m.in. był stałym korespondentem przez wiele lat, dostarczał Redakcji niezbędne materiały i fotografie, a przede wszystkim przyczynił się wybitnie do propagowania i rozprowadzenia „Orła”

wśród, nie tylko Górali na terenie którym bliskie są sprawy Podhala. Jako jedyny w Polsce posiadacz całego oprawionego kompletu „Tatrzańskiego Orła”, udostępnia je, w razie potrzeby, zainteresowanym studentom, dziennikarzom, czy naukowcom.



Helena i Wincenty Galica z trzema tomami „Tatrzańskiego Orła” (sierpień 1987r.)

Nie sposób pisać o dr Galicy bez przypomnienia Jego żony, Heleny, która całym sercem włącza się do tej współpracy. Przy tej jubileuszowej okazji, oddajemy Kochanym Państwu Galicom naszą od serca płynącą wdzięczność i uznanie, na które oboje w pełni zasługują.

REDAKCJA

Wincenty Galica, doktor medycyny, działacz ruchu podhalańskiego, ranny w kampanii wrześniowej, więziony przez Armię Czerwoną i niemiecką, czterokrotnie uciekał z niewoli. Od I 1940 do VIII 1941 działał w ruchu oporu w służbie kuriersko-łącznikowej przez Tatry. Aresztowany przez gestapo w Poroninie. Więziony w zakopiańskim „Palace”, później w więzieniu w Tarnowie, następnie w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, Mauthausen-Gusen i Sachsenhausen.

Po zakończeniu wojny, powrócił do Polski w 1946 i w latach 1946-52 odbył studia na wydziale lekarskim UJ i AM w Krakowie. W 1957 był współzałożycielem reaktywowanego Związku Górali Tatrzańskich - od 1958 Związku Podhalań, w którym został wybitnym działaczem. Przez kilka kadencji był wiceprezesem, a w latach 1973-76 - prezesem Zarządu Głównego Zw. Podhalań, do którego rozwoju znacznie się przyczynił.

Mało wie się o tym, że to głównie jego zasługą było wykupienie z rąk prywatnych willi „Atma” i utworzenie tam Muzeum Karola Szymanowskiego. Jest członkiem założycielskim Tow. Muz. im. Karola Szymanowskiego i od 1977 wchodzi w skład jego władz. Przez wiele lat wchodził w skład kolegium red. organu Zw. Podhalań „Podhalanki” (już nie istniejącego). Jego staraniem i sumptem sprowadzono do Zakopanego prochę gen. Andrzeja Galicy (1973), był także współorganizatorem przeniesienia na Pęksowy Brzyzek prochów Kazimierza Przerwy-Tetmajera i jego syna (1986).

To w wielkim skrócie działalność wielkiego patrioty i działacza kulturalnego.

(Na podstawie opisu w książce *Zakopane od A do Z*, Lidia Długolecka-Pinkwart, Maciej Pinkwart)

Antoni Zachemski

JAK WOJTEK ZWYRTAC WYEDUDOWAŁ PIESKA

Pewien jegomość miał pięknego psa, a miał też kościelnego, Wojtka Zwyrta. Był to okpiś nad okpisie, ale tak delikatny i przemyślny, jakiego świat nie znał. Mowny był, przebiegły, jak to mówią, do tańca i do różańca. Jegomość był z Wojtka bardzo zadowolony i nieraz w różnych sprawach zasięgał jego rady. On zaś tak wszystko potrafił przedstawić, że nie można było mieć najmniejszej wątpliwości.

Pewnego razu, pod wieczór, przyszedł Wojtek na plebanie i z pochwaleniem Bożem wszedł do pokoju proboszcza. Usiadł na ławie pod oknem i zaczął się z lekkim, dużo znaczącym uśmiechem wpatrywać się w stronę pieca, gdzie w rogu leżał pies. Wpatrywał się uparcie, spoglądając raz na jegomościa, to znów na psa, który wyciągał się leniwie w ciepłym kącie izby. Wyjął z kieszeni fajkę, otwarł ją, zajrzał do środka, poczem zwrócił się do jegomościa:

- Jegomość?
- No?
- Wiecie wy, kto hań leży? – wskazał głową ku piecu.
- Toś mi dopiero powiedział nowinę – zaśmiał się proboszcz.
- Mozecie się i śmiec, ale nie wiecie.
- Jakto nie wiem? Przecież pies leży...

Kościelny zaprzeczył kilkakrotnym ruchem głowy, poczem wskazując palcem w kąt izby, powiedział wolno, akcentując każde słowo:

- Jegomościu, to nie jest pies!
- Wojtek, czy nie wstępowałaś gdzie po drodze? Przyznaj się bo ci się widać w oczach troi...
- Nie troi sie mi, ale wom jescze roz powiadom, ze to hań nie jest pies...
- No więc cóż to jest wreszcie?

Wojtek wyjął miechur z tytoniem, nakładał do fajki, przydeptał palcem, potem skrzesał ogień i hubką zakurzył fajkę.

- Nie! – rzekł jakby dla potwierdzenia tego, co już powiedział – **to nie jest pies!**

Wstał z ławy, zawołał ku sobie psa i położył mu rękę na kark.

- Jegomość – zwrócił się do proboszcza – połóżcie tu palce, o tu, dobrze. Cujecie co?
- Niby co?
- Cujecie kostecki pod palcem?
- Czuję, no i co?
- Ta kostecka wej pokazuje, że **to nie jest pies.**
- Jak to nie jest pies?
- Tak – zaśmiał się Wojtek – to nie jest pies. To jest piesek.

Nim proboszcz zdołał coś powiedzieć, Wojtek przysunął się bliżej ku niemu i zaczął przyciszonym głosem.

- To jest piesek i on sie nadaje do skół.
- Pies do szkoły?
- Cichoze, jegomość, wysłuchojcie spokojnie, co Wojtek powie. Znom jo jednego bace, co taką szkołę mo, ino on to, wiecie, w cichości utrzymuje, bo sie boi, coby mu zaś podotków nie wsuli. Jo tak uwazuje ze z wasego pieska toby był okrutnie zdolny uceń.

Skoro sie tam w tej skole ino troske pojętniejsy pies naucy cysto pięknie godać, to coż dopiero taki piesek. Ludzie na świecie, dyć juz widze, coby było.

- A długo taka adukacja trwa?
- Hadukacjo, jak hadukacyjo, sami dobrze wiecie, boście i w niej byli. To zolezy od ucnia. Jak uceń zdolny, pojętny, pilny, patrzy nauki, a nie figli, no to taki moze być i za trzy tyżnie fertyg. A jak jest wsiowy sprostok, postrzeleniec, co to we łbie ino płowy i za wróblami gonić, to zaś taki musi pobyć dłużej. Ten piesek to ani trzok tyżni nie bedzie. To strasnie zdolne... **Ta kostecka...**

Ksiądz wysłuchał wszystkiego i wreszcie się zgodził na oddanie psa do bacowskiej szkoły.

- Jegomość – zwrócił się jeszcze kościelny do księdza, zabierając się do wyjścia – kiebyście ta temu bacy co ciśli, bo choć on ta ino baca, ale darmo przecie tyz nie ucył nie bedzie. A on sie ta juz do pieska przyłoży, przyrże go i bedziecie mieć pocieche z takiego ucnia.

Proboszcz wyjął pięć koron, dał kościelnemu, dołożył jeszcze do tego całe kółko tabaku, żeby se baca nie markocił.

Po dwóch tygodniach zjawił się kościelny z nowiną.

- No jakże tam, a gdzież pies?
- He, jegomość – odparł z miejsca Wojtek – prowde jo radził, ze to nie jest pies, ba piesek. Pedzioł baca, ze takiego ucnia jescze ni mioł, ani moze nie bedzie mioł. Jejej, co to za zdolny uceń. Nozdólniejsy w całej skole. Jak ino który źle co przepowie, to on zaroz poprawio. Okrutny uceń. Baca se go strasnie kwoli i byłby go juz wypisoł ze szkoły, bo juz syćko godo i rozumie, ino jescze trosecke sepleni. Kiebyście jescze ciśli co temu bacy, niekby go ta juz wyćwicył dokumentnie, coby pote nie musioł do poprowek chodzić.

Proboszcz dał trzy korony i znów dołożył kilka paczek tabaku. Za tydzień kościelny przyszedł do księdza z okrutnie zafrasowaną miną. Przekroczył próg izby i machnął ręką.

- No, cóż znowu? Zagadnął z zaciekawieniem proboszcz.
- Skoda copedzieć, jegomość...
- No?...
- Co ta bestyjo wyrobiła...
- A gdzież pies?
- Dyć posłuchojcie, jegomość, jako było. Zachodze jo dziś rano do bacy i pytom sie jako jest. Ha, powiado baca, syćko dobrze. Skole przenieś gładko, nauki skończył, mozecie go brać. Tak pedzioł baca i ucnia ku mnie wypuścił. Przylecioł odrazu i kie mie dożroł, to sie widziało, jeze końca miary jego radości nie bedzie. Tak skokoł, tak sie owijoł koło mnie, telo radził, ze ludzie na świecie. Opytywoł sie, cy jegomość zdrowi, kielo było pogrzebów, kielo wesel, no o syćko sie dowiadowoł. Taki juz był rzetelniocki, taki przebiegły, zek sie jaze som nacudować nimóg, jako ta juz móg telo do tej głowicki nazazbierować. Hale my sie ta znowu długo nie ozgadowali, bo sie zaś trza było pozbierać. Poślimy. Nei dobrze nie bardzo, jak idziemy tak idziemy, jaz co sie nie robi, przyślimy w takie miejsce, co trza beło bez wode przechodzić. Było to juz niedaleko Kuźnic. Pies sie obziero na mnie i pyto sie, jakoz bedzie. Pojdz – rzeke – nie postowoj, bo słonecko juz zasło, jegomość tam cekają, kiez sie dowlecemy ku chałupie. O jakie pięćdwadścia kroków od nos była na wodzie ławecka.

Idziemy ku niej, a ten pies to zostaje na zadku, to znowu na przodek leci, to skoce, to się śmieje, już som nie wiedział, co ma robić. Przychodzimy ku tej ławie, on staje. Jo kce iść, a on staje na posprzec na środku ławy i pado: nie pódzies. Jo rzeke – nie pódle! Nie pódzies, pado, bo jo cie sie mom cosi spytać. Nie śpazujze, radze do niego, bo sie spytos w doma, a teraz siustojmy co ducha, pokiel zracno. A ten nic. Jo do niego i tak i owak, a on nic, ba sie zacyno śmioć. Śmieje sie i poziero to na mnie, to w lewo, to w prawo, to znowu na mnie. Poziero, a ogonkiem pomerduje coraz warciej. Potem krocył ku mnie, przednią łapką nadstawił ucho i pyto sie: Wojtek, jakoz, chodzi ta jesce do jegomości a corno Maryna z pod lasa?

- He, psiokrew – myśle se – djabli tobie pod ogonem grali, toś ty się pięknie wyucył. Rusyło mie to do zywego, poźrołek noń, a on nic. Łapke se na uchu trzymie i ceko co powiem. Jo wtedy do niego: to cie tam tego wyucyli, ty studancie? To sie – rzeke – jegomość poto nautrocoł, wyznakłodoł na cie, cobys takie rzeczy opowiadol, ty nicgodnino, ty niemoreśniku? Takie agzamina niesies, ty kapuściany łbie, ty wilku nieokrzesany? Tu jegomość i koruny i tabak, tu jo za tobą tele światy chodze, a tu zamiast cego, to takie rzeczy wyśpiewujes, ty sprosty psie? A cy to jegomość kiedy kany co, abo z kim abo co? A choćby i kiedy kany co, no to co? Twój to interes, twoja rzec? Siem-eś ty djabłow zjod, eješ zjod! Kie mie wzieny złości, jegomość, kie odwine, kie go fukne w kufe, to ino roz we wode wpod. I już więcej nie wstanie. No bo se przecie myśle, nie dość, że już ludzie dość o tem ozorami mieli, to jesce i psy będą mleć?

Pierwszy Baca kosmonauta Owczarek podhalański poleciał na Marsa

W „Tygodniku Podhalańskim” (49/2007) Kum Zdrojowy w kolumnie „Wyssane z Oscypka” podał następującą dowcipną wiadomość.)

Baca – 2 letni, potężny owczarek wyhodowany pod Tatrami. Za kilka miesięcy z kosmodromu w Bajkonurze wystartuje rakieta, która zabierze go na Marsa. – *Jakieś pół roku za mną chodzili ci naukowcy. I nic, tylko proszą, żeby im psa sprzedać. Gadali z takim wschodnim akcentem. Parę razy to ich nawet Baca z podwórka pogonił. Wracal wtedy, merdając ogonem, z kawałkiem płaszcza albo spodni w pysku. Ale ci Ruscy ciągle wracali. Początkowo nie chcieli gadać, po co im Baca potrzebny. Ale w końcu przyznali, że są profesorami z Moskwy, że przygotowują misję na Marsa i poszukują psa-kosmonauty – relacjonuje Jasiek Brytan, właściciel Bacy. – Aż mi w oczach pociemniało. Pamiętam stare gazety, jeszcze za komuny. Wszystkie pisały o za komuny. Wszystkie pisały o Łajce – pierwszym psie w kosmosie. A Baca byłby jeszcze sławniejszy. No i na tej sławie można by przy okazji trochę duków zarobić, hodowlę rozwijając.*

Szczeniaki po sławnym kosmonaucie będą się sprzedawać, jak świeże bułeczki. Ustaliliśmy nawet z babą, żeby im kudły na zielono farbować, niby że marsjańskie – snuje wizję świetlanej przyszłości Jasiek Brytan

Dlaczego właśnie Baca wygrał konkurencję o udział w marsjańskiej misji z blisko milionem innych psich rywali? Profesor Anatolij Psubratow, szef projektu, zapewnia, że Baca to pies o wybitnych właściwościach. – W naszym projekcie nie chodzi wyłącznie o posłanie w kosmos żywej istoty. Ta istota ma jeszcze wykonać określone zadanie. Wbrew obowiązującym w nauce przekonaniom, my wcale nie uważamy, że Mars to miejsce bez życia. Wręcz przeciwnie. Z naszych badań wynika, że na czerwonej planecie mogą żyć istoty rozumne, podobne do człowieka. Baca ma w naszym projekcie zastąpić skomplikowaną aparaturę, na którą nie było ani pieniędzy, ani miejsca w niewielkim ładowniku. Pies pobierze dla nas próbki tkanek Marsjan – tłumaczy tajemniczo profesor Psubratow. Wiedziałem, że Baca będzie się świetnie nadawał, gdy go tylko zobaczyłem w ubiegłym roku. Przyjechałem do Zakopanego na święta. Przechodziłem pod domem Brytanów, gdy akurat Baca pobierał próbki tkanek listonosza. Miło było popatrzeć. Z rozmowy z panem Janem wynikało, że z równym zaangażowaniem pies pobiera tkanki wojskowych i policjantów. Jestem święcie przekonany, że gdy dotrze na Marsa, zobaczy zielonego lub niebieskiego ludka – też nie zawiedzie.



Owczarek podhalański zawsze wzbudza zachwyt wśród gości Festiwalu

Redyk w Idaho

Co roku na początku października w Hailey, Ketchum i Sun Valley odbywa się festiwal kultury pasterskiej (Trailing of the Sheep Festival), której kulminacją jest przemarsz tysięcy owiec przez miast Ketchum. Od kilku lat na festiwalu gości kontyngent prezentujący tracie pasterskie z Tatr, zasilany przez zespół pieśni i tańca „Siumni” z Chicago. Organizatorami zeszłorocznego udziału w Festiwalu byli: Marek Ogórek, Zdzisław Miernicki i Andrzej Tokarz, który jest równocześnie prezesem Polish Tatra Working Dog Association. Obecnych było również wielu owczarków podhalańskich wraz z ich właścicielami.

Śmierć Jana Fudali to wielka strata dla Góralczyzny

Znany też jako Jasiek z Górców, malarz, poeta, choreograf, aktor, satyryk, trener narciarski, nauczyciel. Jan Fudala pochodził z Olszówki, urodzony w 1951 roku w Dobrzykowicach. Ukończył Państwowe Liceum Technik Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem, a następnie Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie. Twórca zespołów góralskich „Kropianki” w Rabie Wyżnej, „Harenda” w Zakopanem i „Zagórze” w Kasinie Wlk..

Był członkiem zespołu góralskiego „Skalni” w Krakowie i zespołu im. Klimka Bachledy w Zakopanem.

Twórca „Świętej Poezji Góralskiej” – teatru poezji im. Antoniny Zachary-Wnękowej i Zofii Gracy.

Srebrny i złoty medalista Akademickiego Mistrzostw Świata w Szwajcarii (biegi narciarskie).

Laureat Nagrody Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego w roku 1986.

Krystyna Gucewicz

Dowiedzieliśmy się mailem od p. dr Anny Brzozowskiej-Krajki z Lublina, że Jasiek nie żyje. Według opisu w „Tygodniku Podhalańskim”, wieczorem w niedzielę 6 stycznia, pojechał Jasiek pobić na nartach do Chabówki. Z ustaleń policji wynika, że były szef rabczańskiego Muzeum im W. Orkana mógł zostać potrącony przez rozpędzony pociąg.

W godzinach południowych tego samego dnia, Jasiek odebrał przyznane mu przez Ministra Kultury wysokie odznaczenie – medal Gloria Artis. Dr Brzozowska-Krajka była obecna na tym spotkaniu oplatkowym Związku Podhalań. „Naprawdę był bardzo pogodny, pisze p. Anna. Gratulowałam mu tego medalu a on mi powiedział wtedy, że to tak na otarcie łez to odznaczenie. Był pełen życia i planów artystycznych na przyszłość.”

Jasiek z Górców miał fantazję: do malarstwa, do poezji, a jaką miał do tańca, to najlepiej opisał Adam Pach:

JGK



Jan Fudala. (Fot. Aleksander Załęski)



Obraz na szkło. (mal. Jan Fudala)

Adam Pach

TONIEC GÓRALSKI

Jaśkowi Fudali za kwile zachwyty

Góralsko natura kochała Jaśkowi skoczyć przed muzykę
W ostatki w świetlicy „Śwarnej” na posiadak.
Jęły gęśle wysoko, to Józek Brzega zacion w struny smykem.
Dudni bas, muzyka tygoce z tyj nucički starej,
Jasiek zaśpiywoł ze siłom – kielo w miechak pary,
Zobocył sie do imentu jako głuchoń w toku.
Wyzwyrтали mu Marysie, dziewce śwarne, zgrabne w krzyzak,
Cieńkie w pasie. – Jaz dziw biere bez uroku.
Jaśkowi zaświeciły corne ocy – zawrzała krew,
Zerwoł sie jak orle – pod powałe skocył
Roz, drugi i trzeci – lekućko na dyle ku Marysi leci
I tnie drobnego...
Zaś Marysia chabrem w ocak cisko skrami na tancerza tak miłego,
Pod nogami równy trzask – od powały bije blask.
Oześmioły sie szklanne obrozki ze ścion,
Zaś Jaśkowe nogi dalej tnom...
To podskocy, w sosrąb rękóm cion – zadudniło w białej izbie.
Zajaśniało młodościom, radościom, Janicek sie w polak zgion,
Ręce do tyłu zwinon, orli nos podniós do góry
Jak dziób jastrzębia, Marysinyk oców na kwile nie minon,
Coło spiętrzyły bruzdy jak wieśniane chmury,
Nogi tnom i tnom dalej, chyba som ze stali,
Kzesom siarczyście, stary toniecnik Leśniok woło:
Patrzojcie!... On tońcy urocyście.
Tońc, Jasicku, z tobie śwarny oduziemieć, dziś ostatki,
Jutro post ścisły – Popielec.

Syćkiego po krapce...

SABAŁOWE BAJDY W BRAZYLII

Wprowadzanie kultury i literatury góralskiej na „nowyzsom pyrę” – do międzynarodowego obiegu naukowego, stało się moim wyzwaniem już od wielu lat. Nie wynika to z trwającej od XIX w. w Polsce swoistej mody na góralszczyznę, jak wiemy szczególnie ożywionej w okresie Młodej Polski (neoromantyzmu) i trwającej do dziś, lecz z mojego głębokiego przekonania o wartościach tkwiących w tej kulturze, zachowanych w niej formach i treściach wskazujących zarówno na specyfikę tradycji tego regionu, jej relacje z kulturą staropolską, ale i jej relacje interetniczne (paneuropejskiej).

Właśnie ten ostatni aspekt badań stał się przedmiotem mojej prezentacji podczas XVIIIth Congress of the International Comparative Literature Association (ICLA), który odbył się w Rio de Janeiro w dn. 29.07.07 – 4.08.07 i zgromadził około pół tysiąca badaczy z różnych ośrodków akademickich i instytucji naukowych ze wszystkich kontynentów. Jego temat przewodni brzmiał: *“Beyond Binarisms: Discontinuities and Displacements in Comparative Literature”*. Natomiast bazę materiałową mojego referatu zatytułowanego *Roots and Routes of European Interethnic Folk Literature* stanowiły w dużej mierze opowieści komiczne (bajdy) najsłynniejszego góralskiego gawędziarza, którego Stanisław Witkiewicz przyrównywał do Homera, zaś Henryk Sienkiewicz do Milтона i Ezopa, Ferdynand Hoesick do Sokratesa, a Juliusz Kossak do Woltera, czyli Jana Gąsienicy Krzeptowskiego Sabały, postaci należącej już do narodowego panteonu.

W tekstach tych odnajdujemy wątki i motywy znane w folklorze słownym wielu narodów Europy, jak choćby jeden z nich, najbardziej popularny, dotyczący „śpiących rycerzy” – według Sabały „*O zaśpionym wojsku w Tatrak*”. Motyw ten wskazuje na międzynarodową opowieść o charakterze podaniowym związaną z grotami górskimi i osobami wielkich wodzów, szczególnie popularną wśród ludów celtyckich i romańskich pod nazwą opowieści o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu czy legend o Karolu Wielkim.)

Dzięki mojej prezentacji w Universidade Federal do Rio de Janeiro, gdzie odbywały się obrady kongresowe, mogła tam zaistnieć góralska tradycja i polskie badania folklorystyczno-literackie, a zatem międzynarodowe audytorium miało możliwość zapoznać się również z polskim fragmentem europejskiego dziedzictwa poświadczającym wspólnotę narodów i kultur.

Prof. Anna Brzozowska- Krajka

Inst. Filologii Polskiej, Uniwersytet im. M. Curie Skłodowskiej, Lublin

XXXVI GÓRALSKI KARNAWAŁ W BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ

Za zaproszenie piyknje dziękujemy Dyrektorowi Bukowiańskiego Centrum Kultury, p. Zygmuntowi Kuchta. Skoda, ze nimoglimy skorzystać z zaproszenia, bo to impreza któro z kazdym rokiem rozwijoj sie i poserzo swój zasięg, stając sie dziś imprezą ogólnopolską.

Tyn Karnawał, który odbył sie w dniach 30 stycznia – 3 lutego 2008r. to piykno rzec. Zacyno sie piyknje przejazdem zaprzęgami paradnymi, jest Ogólnopolski Konkurs Grup Kolędniczych, popis solowy par

tanecznych, konkurs tańca zbójnickiego, kumoterki, skiring, spotkanie przy wotrze, występy zespołów regionalnych i teatralnych. Som i wystawy sztuki ludowej, wystawy fotograficzne jak i tradycyjne imprezy plenerowe. Wspaniała 4 dniowa zabawa karnawałowa! Brawo Bukowianie!

JGK

MINON SIE „EMPEDOKLES”, CZYLI TADEUSZ ZACHWIEJA ZE SZCZAWNICY

Kolejny bohater z „Historii filozofii po góralsku” Ks. Józefa Tischnera zmarł 13 stycznia 2008r. Oto jak pisał o Tadeuszu Zachwieji ks. Józef:

„Powiadali, że to on obdarował ludzkość kwaśnicom. Ta i lyczć potrafił. Jego kwaśnica grymaśnym szczęki, a garbatym plecy prościła. Ale nojważniejsze było to, że umiał ciekowi w głowie rozjaśnić.”



*Pogaduszki w domu Szewczyków w Łopusznej.
Stanisława Szewczyk, Tadeusz i Janina Zachwiejowie.*

A że tak było, mogliśmy się o tym przekonać. Tadeusz był wspaniałym człowiekiem. Ze swą żoną Janiną tworzyli niezwykle dobraną parę. Oboje artyści, miłośnicy kultury i tradycji rodzimej. Można ich było spotkać w różnych miejscach Polski, gdzie podczas odbywających się imprez kulturalnych prezentowali swoje prace: rzeźby, płaskorzeźby, obrazy na szkle malowane. Tadeusz potrafił też wyszywać cuchy i góralskie portki. Swoje umiejętności przekazywali młodym.

To właśnie z inicjatywy pp. Zachwiejów i przy dużym wkładzie ich własnej pracy powstała piękna kapliczka na „Przystopie”, gdzie każdego roku gromadzą się na Mszy Św. członkowie Związku Podhalan i nie tylko.

Zachwiejowie spotykali się z ks. Tischnerem. Brali udział w telewizyjnym nagraniu jednego z odcinków „7 Grzechów Głównych”.

Swoją aktywność wykazali też po śmierci ks. Józefa. To właśnie oni byli gospodarzami spotkania Mędroli, rodziny i przyjaciół księdza, na którym nie zabrakło wspaniałej kwaśnicy. Kiedy w Krakowie „Znak” zorganizował „Dni Tischnerowskie” nie zabrakło tam również Jasi i Tadzia. Zapach pieczonego barana spowodował, że do Tadeusza ustawiała się kolejka przez

cały ogród. Tadziu dwoił się i troił, aby nie zabrakło dla nikogo. Dzielił po kwałeczku przyrządzonego, przyprawionego ziółkami z pienińskich polan barana, obdarowując każdego uśmiechem i dowcipem. Zachwiejowie co roku przyjeżdżali do Łopusznej na rocznicę śmierci ks. Józika, odwiedzając przy okazji swoich przyjaciół. Obecność ich i wspólne rozmowy dawały wiele radości, ciepła i pogody ducha.

Kiedy znów spotkaliliśmy się w Szczawnicy w roku 2007, nikt z nas nie przypuszczał, widząc krzątającego się koło nas Tadzia, że dopadła Go nieuleczalna choroba. Początkowo nie chciał się leczyć, uważając, że taka jest wola Boża. Potem zmienił zdanie. Zdażył jeszcze przeżyć 50-lecie swego małżeństwa. Z tej to okazji mieli z żoną zamówioną Mszę Św. w Ludźmierzu. Spieszył się bardzo. Wcześniej niż zwykle wrócił ze szpitala na Śląsku, by za dwie godziny utracić przytomność. Może za dużo przeżyć? Może za dużo wzruszeń? Któż to wie. W Ludźmierzu modliła się Janina sama.

13 stycznia otrzymaliśmy wiadomość, że Tadeusz w wieku 79 lat odszedł na niebiańskie polany. Do szczawnickiej świątyni przybyli przyjaciele. Nie zabrakło kapelanów ks. Wł. Zązła i Ks. T. Juchasa. Były sztandary Zw. Podhalań. Odprowadziliśmy Go przy dźwiękach muzyki na miejsce spoczynku, gdzie szereg mu fale Dunajca i szumią pienińskie smreki. Minon sie Tadziu, ale pamięć o Nim pozostanie na zawsze.

Stanisława Szewczyk

„GÓRALSKIE OSTATKI” W STANIE MICHIGAN

„Ceperka z nad Dunajca” barwnie opisuje w „Tygodniku Polskim” wychodzącym w Detroit przygotowania do prawdziwej góralskiej zabawy, która miała się odbyć 2 lutego b.r.

„Koło Górali oraz Miłośników Góralszczyzny stanu Michigan coraz częściej przypomina o swoim istnieniu. Znaleźli dla siebie miejsce pośród innych organizacji działających przy parafii św. Floriana w Hamtramck. Parafianie z wielkim zainteresowaniem przyglądają się ich aktywności, a Komitet Polski działający przy tejże parafii z ogromną przyjaźnią podjął z nimi ścisłą współpracę.

Obecnie, w gronie Polaków i nie tylko, wielkie zainteresowanie budzą „Góralskie

Ostatki” – zabawa planowana na 2 lutego. Podobno ma być tak, jak jeszcze nie było! Z dobrze poinformowanych źródeł i własnego podsłuchu wynika, że goście mają się poczuć jakby od zawsze wiedzieli czym się różni baba od gazdy, co to jest góralska hyrność, a sprowadzając do bardziej przyziemnych rzeczy – jak smakuje kwaśnica, czy też moskale z bryndzą. To ma być prawdziwie góralska zabawa, przy muzyce i góralskim menu, zaprawiana wspaniałym góralskim humorem. I wszystko autentyczne – potrawy przyrządzone w domowej kuchni przez rodowite górali i górali, najprawdziwsza kapela góralska Jyndrusia Łojasa, obecnie co prawda żyjącego w Toronto, ale w rzeczywistości górala z krwi i kości; a ponad to (co miało być tajemnicą, a więc – sza... nie mówcie nikomu) – wystąpią z programem własnym góralskie pary przywiezione przez Jyndrusia.

Komitet organizacyjny zabawy, obraduje już od kilku niedziel; w piwnicach przegryza się przypalanka (bez niej nie ma góralskiej zabawy) oraz inne nalewki spirytusowe, a starosta czuwa nad całością badając moc i jakość trunków – bo przecież kieliszkiem wódki trzeba gościa przyjać. I dobrą zakąską. Prezes, Tomek Radecki coraz to robi wyprawy do Chicago, jak niektórzy powiadają – po specjały spod „samiuskich Tater”. Wszysto już zaplanowane, jedynie może być problem z wprowadzeniem żywych owieczek i baranków na salę balową, ale jak górale ruszą głową to i to się może udać...”

Trzeba było się wybrać...

OPLATKOWE ŚWIĘTOWANIE W ZWIĄZKU PODHALAŃ W PÓŁNOCNEJ AMERYCE



Uczestnicy Mszy św. w intencji członków Z.P.P.A.

Związek Podhalań jest wielką rodziną, która na wzór Św. Rodziny powinna żyć w zgodzie. Służmy naszym rodzinom, sobie nawzajem, działajmy wspólnie dla dobra Związku Podhalań.” – Oto jedna z wielu głębokich refleksji kazania O. Wacława Lecha, kapelana Zw. Podh. podczas Mszy św. odprawionej w intencji Zw. Podhalań w Kościele św. Kamila 6 stycznia 2008r. Po Mszy św. odbyło się przyjęcie oplatkowe we własnej siedzibie przy Archer Avenue w Chicago.

GÓRAL MARSZAŁKIEM DYWIZJI PASSAIC-CLIFTON PARADY PUŁASKIEGO W NOWYM JORKU

Centrala Polskich Organizacji w Passaic ostatnio wybrała Tadeusza Szperlaka jako Marszałka Dywizji Passaic-Clifton w tegorocznej Paradzie Pułaskiego. Tadeusz Szperlak jest byłym prezesem Koła Jana Sabały w Passaic.